

MISTRZOWIE OPowieści skandynawska zima

od pierwszego szronu
do ostatniej kry



W wyborze Justyny Czechowskiej

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

SELMA LAGERLÖF

BALON



Ze szwedzkiego przełożyła Justyna Czechowska

SELMA LAGERLÖF (1858–1940) – najwybitniejsza szwedzka pisarka i nowelistka przełomu XIX i XX wieku. Zadebiutowała w 1891 roku powieścią *Gösta Berling* (polskie przekłady: Józefa Klemensiewiczowa, 1905; Franciszek Mirandola, 1924). W 1909 roku jako pierwsza kobieta zdobyła literacką Nagrodę Nobla, a w 1914 zasiadła w gronie członków Akademii Szwedzkiej. Jej najslynniejszą powieść *Cudowna podróż* (pierwszy polski przekład: Janina Mortkowiczowa, 1910) przetłumaczono na ponad pięćdziesiąt języków.

Ojciec i chłopcy siedzą w wagonie trzeciej klasy w drodze do Sztokholmu, jest deszczowy wieczór w październiku. Ojciec jest na ławce sam. Chłopcy siedzą naprzeciwko, przyciśnięci do siebie, czytają powieść Juliusza Verne'a *Pięć tygodni w balonie*. Książka jest zniszczona. Chłopcy znają ją prawie na pamięć, nieraz prowadzili na jej temat ożywione dyskusje, lecz lektura wciąż sprawia im tę samą przyjemność. O wszystkim zapomnieli, śledzą lot śmiałych baloniarzy nad Afryką i tylko z rzadka podnoszą wzrok, by zerknąć na mijany szwedzki krajobraz.

Chłopcy są do siebie bardzo podobni. Są tego samego wzrostu, ubrani w takie same błękitne czapki szkolne i szare płaszcze, obaj mają duże rozmarzone oczy i drobne zadarte nosy. Zawsze zgodni, zawsze razem, nie przejmują się innymi dziećmi, wiecznie rozmawiają o wynalazkach i odkrywczych wyprawach. Ich zdolności sporo się różnią. Starszy Lennart ma trzynaście lat, nie radzi sobie w szkole, z żadnego przedmiotu nie nadaża za resztą klasy. Jest za to obrotny i przedsiębiorczy. Będzie wynalazcą, od dawna konstruuje samolot. Hugo jest o rok młodszy, w szkole idzie mu lepiej, jest w tej samej klasie co brat. Jego też nieszczerólnie bawi czytanie, jest za to wybitnym sportowcem: narciarzem, cyklistą i łyżwiarzem. Gdy dorośnie, zamierza wyruszyć w świat. Jak tylko

Lennart ukończy budowę samolotu, Hugo poleci nim odkrywać to, co jeszcze nieodkryte.

Ojciec to wysoki mężczyzna o zapadniętej klatce piersiowej, bladej twarzy i pięknych szczupłych dłoniach. Jest niedbale ubrany. Ma pomiętą koszulę, pętelka płaszcz wystaje na karku, kamizelka krzywo zapięta, a skarpetki opuszczone. Długie włosy sięgają za kołnierz płaszcz, ale to nie przez niedbałość, tylko przez gust i dawny nawyk.

Pochodzi ze starego rodu muzyków z majątkiem ziemskim w głębi kraju, w spadku dostał dwie wyjątkowe cechy. Ma wybitne uzdolnienia muzyczne, to objawiło się jako pierwsze. Ukończył akademię w Sztokholmie, następnie studiował kilka lat za granicą, zrobił wówczas tak świetne postępy, że zarówno on sam, jak i jego nauczyciele oczekiwali, że stanie się skrzypkiem światowej sławy. Talent z pewnością doprowadziłby go do celu, lecz zabrakło mu sił i wytrwałości. Nie umiał zaważać o pozycję w świecie, niebawem wrócił do kraju i objął stanowisko organisty w miasteczku na prowincji. Początkowo wstydził się, że nie spełnił oczekiwań, lecz jednocześnie dobrze mu było z tym, że ma środki do życia i nie musi liczyć na łaskę innych.

Wkrótce po objęciu stanowiska ożenił się i kilka lat później był już całkiem zadowolony z losu. Miał niewielki, piękny dom, radosną, szczęśliwą żonę, dwóch małych synków i był faworytem całego miasteczka, znali go, wszędzie cieszył się sympatią. Ale nadszedł czas, kiedy przestało mu to wystarczać. Znowu zapragnął wyruszyć w świat w poszukiwaniu szczęścia, ale czuł się uwiązany, ponieważ miał żonę i dzieci.

To przede wszystkim żona przekonała go, by nie wyjeżdżał. Nie wierzyła, że pójdzie mu lepiej niż poprzednim razem. Uważała, że są tak szczęśliwi, iż nie musi dążyć do czegoś innego. Pod

tym względem niewątpliwie popełniła błąd i też gorzko go pożałowała, albowiem objawiła się wówczas druga rodzinna cecha męża. Ponieważ nie zaspokoił tęsknoty za sławą i zaszczytami, zaczął pocieszać się piciem.

Stało się z nim tak jak z większością ludzi z jego rodu, pił bez opamiętania i umiaru, w niedługim czasie prawie całkiem upadł na dno. Wkrótce zmienił się w innego człowieka. Przestał być miły i ujmujący, zrobił się surowy i okrutny. A najgorsze, że tak potwornie znienawidził żonę, iż dręczył ją na wszelkie sposoby, zarówno gdy był pijany, jak i trzeźwy.

Zatem chłopcy nie mieli dobrego domu, a ich dzieciństwo byłoby całkiem nieszczęśliwe, gdyby nie stworzyli małego świata tylko dla siebie, pełnego modeli maszyn, odkrywczych planów i książek przygodowych. Jediną osobą, która czasem zaglądała do tego świata, była matka. Ojciec nie miał nawet pojęcia o jego istnieniu, nie potrafił też rozmawiać z chłopcami o ich zainteresowaniach. Teraz wciąż im przeszkadza, dopytując się, czy nie uważają, że przyjemnie będzie zobaczyć Sztokholm, czy nie cieszą się z podróży z ojcem, i tym podobne, na co oni rzucają krótką odpowiedź, po czym ponownie zagłębiają się w lekturze. Ojciec i tak nie przestaje pytać. Sądzi, że chłopcy są zachwyceni jego serdecznością, ale wstydzą się to okazać.

„Zbyt długo przebywali pod babską władzą – myśli. – Stali się strachliwi i ckliwi. To się zmieni, gdy teraz ja przejmę nad nimi opiekę”.

Ale ojciec się myli. To, że odpowiedzi chłopców są krótkie, nie wynika z ich nieśmiałości, oznacza jedynie, że są dobrze wychowani i nie chcą go zranić. Gdyby tak nie było, odpowiedzialiby zupełnie inaczej. „Dlaczego podróż z ojcem ma się nam podobać? Ojciec ma się za kogoś wyjątkowego, ale widzimy, że jest

tylko nieudacznikiem. I dlaczego mielibyśmy się cieszyć z wizyty w Sztokholmie? Przecież wiemy, że ojciec nie robi tego ze względu na nas, tylko żeby zasmucić mamę”.

Byłoby lepiej, gdyby nie przeszkadzał chłopcom w czytaniu. Są smutni i wystraszeni, drażni ich jego wyśmienity nastrój.

– Ciesz się tylko dlatego, że mama siedzi w domu i płacze – szepczą między sobą.

W końcu pytania ojca sprawiają, że chłopcy przestają czytać, chociaż dalej siedzą pochyleni nad książką. Ich zgorzkniałe myśli zaczynają krążyć wokół wszystkiego, co musieli przez ojca wycierpieć.

Pamiętają, jak raz upił się przed południem i zataczał po ulicy, a za nim ciągnęła grupa wyrostków, którzy go wyśmiewali. Pamiętają, jak tamci drażnili ich potem i przezywali, ponieważ mają ojca pijaka.

Zaczęli się wstydzić ojca, żyli w ciągłym strachu przed nim, bo gdy tylko mieli jakieś miłe zajęcia, on przychodził i niszczył zabawę.

Nie tworzą rejestru jego grzechów. Są spokojni i cierpliwi, ale czują, jak narasta w nich złość.

Powinien rozumieć, że nie wybaczyli mu jeszcze wielkiego rozczarowania, którego im wczoraj przysporzył. To najgorsze, czego się wobec nich dopuścił.

Jest bowiem tak, że minionej wiosny matka chłopców postanowiła rozwieść się z mężem. Przez wiele lat prześladował ją i męczył na różne sposoby, ale nie chciała się rozwodzić, wołała przy nim zostać, by nie upadł na samo dno. Ostatecznie postanowiła zrobić to ze względu na chłopców. Zauważyła, że ojciec ich unieszczęśliwia, więc uznała, że musi zakończyć niedolę synów i stworzyć dla nich dobry, spokojny dom.

Po zakończeniu roku szkolnego wysłała ich na wieś do swoich rodziców, a sama wyjechała za granicę, by w najprostszy sposób dostać rozwód. Nie chciała, by wyglądało na to, że małżeństwo rozpadło się z jej winy, ale nie miała wyjścia. Jeszcze mniej była zadowolona z tego, że sąd przyzna chłopców ojcu, ponieważ to ona odeszła od męża. Pocieszała się wprawdzie, że on na pewno nie zechce mieć przy sobie dzieci, ale całkiem spokojna nie była.

Gdy tylko doszło do rozvodu, wróciła i wynajęła lokum, w którym miała zamieszkać z chłopcami. W dwa dni załatwiła wszystko tak, by mogli się wprowadzić.

Był to najszcześniejszy dzień ich życia. Mieszkanie składało się z jednego dużego pokoju i kuchni, lecz było nowe i ładne, a matka urządziła je bardzo przytulnie. Pokój miał służyć wszystkim trojgu za przestrzeń do pracy, w nocy chłopcy mieli tam spać. Kuchnia była śliczna i jasna. Tam będą jeść. W małej spizarni za kuchnią matka ustawiła swoje łóżko.

Powiedziała im, że będą bardzo biedni. Zatrudniła się jako nauczycielka śpiewu w szkole dla dziewcząt i wyłącznie z tego mieli się utrzymać. Nie stać ich było na gosposię, będą musieli radzić sobie sami. Chłopcy byli zachwyceni, szczególnie tym, że będą pomagać. Zaoferowali, że będą nosić wodę i drewno. Będą czyścić buty i ścielić łóżka. To czysta radość.

W garderobie Lennart będzie mógł zajmować się swoimi maszynami. Miał dostać klucz, nikomu poza nim i Hugonem nie będzie wolno tam wchodzić.

Szczyście chłopców trwało jeden jedyny dzień. Potem ojciec zniszczył ich radość, tak jak robił to, odkąd sięgali pamięcią. Matka powiedziała, że słyszała, iż ojciec dostał kilka tysięcy koron w spadku, zwolnił się z pracy i miał wyjechać do Sztokholmu. I oni, i matka ucieszyli się, że opuszcza miasto, że nie będą musieli

spotykać go na ulicy. Ale jeden z przyjaciół ojca przyszedł do matki z wiadomością, że ten chce zabrać chłopców ze sobą.

Zrozpaczona błagała, by pozwolono jej zatrzymać synów, ale posłaniec ojca twierdził, że ten upiera się co do opieki nad dziećmi. Jeśli nie przyjdą dobrowolnie, wezwie policję. Poleciał matce przeczytać wyrok rozwodowy. Jest tam jasno napisane, że chłopcy należą do ojca. Matka już to wiedziała. Nie dało się temu zaprzeczyć.

Przyjaciół ojca mówił wiele pięknych rzeczy, że ojciec kocha synów i dlatego chce ich mieć przy sobie, ale chłopcy wiedzieli, że zabiera ich tylko po to, by nękać matkę. Wymyślił to, żeby nie miała radości z rozvodu. By żyła w nieustającym niepokoju o dzieci. To tylko zemsta i okrucieństwo.

Ojciec dopiął swego i oto jadą pociągiem do Sztokholmu. On siedzi naprzeciwko nich, cieszy się, że unieszczęśliwił ich matkę. Z każdą chwilą myśli, że teraz będą żyć z ojcem, staje się coraz bardziej nieznośna. Czy od dziś to on ma nad nimi całkowitą władzę? Czy nie ma na to żadnej rady?

Ojciec opiera się o siedzenie i za moment zasypia. Chłopcy natychmiast zaczynają żarliwie szeptać. Przez cały dzień obaj myśleli o ucieczce. Postanawiają, że wymkną się na platformę i wyskoczą z pociągu, gdy będzie przejeżdżał przez jakiś las. Potem w ustronnym miejscu zbudują szałas i będą tam żyli samotnie, z dala od ludzi.

Gdy tak planują, pociąg zatrzymuje się na stacji, do przedziału wchodzi chłopka z małym dzieckiem. Jest ubrana na czarno, z chustką na głowie, ma łagodną, życzliwą twarz. Zdejmuje dziecku płaszczyk mokry od deszczu, owija je szalem. Potem ściąga mu buty, wyciera zmarznięte stópki, z tobołka wyjmuje skarpetki i obuwie na zmianę. W końcu podaje dziecku cukierka i kładzie je na ławce, z głową na swoich kolanach, żeby pospało.

Chłopcy, to jeden, to drugi, zerkają na kobietę, jak zajmuje się dzieckiem. Spoglądają coraz częściej i nagle obaj jednocześnie mają łzy w oczach. Już nie podnoszą wzroku, uparcie patrzą w dół.

Zdaje się, że razem z chłopką do przedziału wszedł ktoś jeszcze, niewidoczny dla nikogo oprócz chłopców. Ta druga osoba to ich matka. Mają wrażenie, że usiadła między nimi, wzięła ich za ręce jak wczoraj wieczorem, gdy zapadła decyzja, że muszą wyjechać, i teraz mówi do nich tak samo jak wtedy.

„Musicie mi obiecać, że nie będziecie się złościć na ojca ze względu na mnie. Nigdy mi nie wybaczył, że powstrzymałam go od podróży. Uważa, że to przeze mnie niczego nie osiągnął i że przeze mnie pije. Żadna kara mu nie wystarczy. Ale wam nie wolno się na niego złościć”.

„Skoro macie z nim teraz zamieszkać, musicie mi obiecać, że będziecie grzeczni. Nie dokuczajcie mu, zajmijcie się nim najlepiej, jak umiecie. Obiecujcie mi to, inaczej nie wiem, jak puścić was w drogę”.

I chłopcy obiecali.

„Nie wolno wam od ojca uciekać. Przyrzeknijcie!”

Przyrzekli i to.

Chłopcy należą do tych, którzy dotrzymują słowa. Gdy tylko pomyśleli o obietnicy danej matce, porzucili myśli o ucieczce. Ojciec śpi, a oni cierpliwie siedzą na miejscu. Wracają do lektury z podwójną żarliwością, a ich przyjaciel Juliusz Verne pozwala im zapomnieć o ciężkich zmartwieniach i odkrywać tajemnice afrykańskich ziem.

Daleko w dzielnicy Söder ojciec wynajął dwa pokoje z kuchnią na parterze, z wejściem od podwórza i widokiem na niewielki placik. Mieszkanie jest używane od dawna, przechodziło z jednej

rodziny na drugą, nigdy go nie remontowano. Na tapetach mnóstwo zarysowań i plam, sufity osmolone, parę szyb jest stłuczonych, a podłoga w kuchni tak zniszczona, że aż wyboista. Kilku tragarzy przywiozło bagaż ze stacji, wniosło do pokoi i zostawiło gdzie popadnie. Ojciec i chłopcy wypakowują rzeczy. Ojciec unosi siekiere, żeby otworzyć skrzynię. Z innej skrzyni chłopcy wyjmują szklanki i porcelanę i wstawiają do szafki. Są zręczni, pracują z zapalem, lecz ojciec nie przestaje napominać o ostrożność, zabrania przenosić więcej niż po jednej szklance czy jednym talerzu. Jemu praca idzie marnie. Jego ręce są niezdarne, bez siły, spocił się, choć nie otworzył skrzyni. Odkłada siekiere, obchodzi skrzynię dokoła, zastanawia się, czy nie ustawiono jej dnem do góry. Lennart chwyta za siekiere i zaczyna podwazyć wieko, ale ojciec go odpycha. Tę skrzynię zabito zbyt mocno. Niech mu się nie wydaje, że zdoła ją otworzyć, skoro ojciec nie dał rady. Tylko robotnik potrafi to zrobić, mówi ojciec, wkłada kapelusz i płaszcz, po czym wychodzi po dozorcę.

Ledwo znalazł się za drzwiami, wpada mu do głowy pewna myśl. Natychmiast rozumie, dlaczego brakuje mu sił. Jest wczesnie rano, wciąż niczego nie jadł, a to ożywiłoby krążenie krwi. Gdyby tak poszedł do kawiarni i napił się koniaku, odzyskałby siły i sam dał sobie radę. To lepsze niż szukanie dozorczy.

Ojciec wychodzi na ulicę i rusza w poszukiwaniu kawiarni. Kiedy wraca do mieszkanka, jest ósma wieczorem.

W młodości, podczas studiów na akademii, mieszkał na Söder. Był wówczas członkiem kwartetu złożonego z urzędników i sprzedawców, spotykali się w piwnicy nieopodal Mosebacke. Teraz zachciało się mu sprawdzić, czy piwnica nadal istnieje. Istniała, miał szczęście, spotkał tam paru starych znajomych, jedli właśnie śniadanie. Przywitali go z wielką radością, zaprosili na posiłek i po

przyjacielsku uczcili jego powrót do Sztokholmu. Gdy śniadanie wreszcie się skończyło, ojciec chciał wracać do domu i rozpakować meble, ale przyjaciele namówili go, by został na obiad. Ten natomiast tak bardzo się przedłużył, że dopiero koło ósmej ojciec zdołał wyjść. Niemało wysiłku kosztowało go porzucenie tej radosnej kompanii tak wcześnie.

Gdy wraca do domu, chłopcy siedzą po ciemku, ponieważ nie mają ani jednej zapalki. Wyjmuje z kieszeni pudełko, a zapaliwszy ogryzek świeczki, który szczęśliwie znalazł się w bagażu, widzi, że chłopcy są zgrzani i zakurzeni, ale cali i zdrowi, i najwyraźniej zadowoleni ze swojego dnia.

W pokojach meble ustawiono wzdłuż ścian, skrzynie wyniesiono, zamieciono siano i skrawki papieru. Hugo właśnie ścieli dwa łóżka w zewnętrznym pokoju. Pokój wewnętrzny to sypialnia ojca, jego łóżko jest pościelone tak pieczołowicie jak nigdy.

Teraz w ojcu zachodzi dziwna przemiana. Wracając do domu, był na siebie zły, że zostawił chłopców samych z robotą i bez jedzenia, ale gdy widzi, że są w dobrych nastrojach i że nic złego im się nie dzieje, zaczyna żałować, że ze względu na nich zostawił przyjaciół. Robi się złośliwy i kłótlivy.

Widzi, że chłopcy są dumni z wykonanej samodzielnie pracy i że oczekują pochwał, ale jemu nie to w głowie. Przeciwnie, dopytuje się, kto tu był, kto im pomógł, przypomina, że w Sztokholmie nie ma nic za darmo i że dozorczy trzeba płacić za każdą przysługę. Chłopcy mówią, że nikt im nie pomógł, poradzili sobie sami, ale ojciec nie przestaje się awanturować. Niedobrze, że otworzyli największą skrzynię. Mogli się pokaleczyć. Przecież zabronił im otwierać. Muszą go słuchać. To on jest za nich odpowiedzialny.

Bierze świeczkę, wychodzi do kuchni i zagląda do szafek. Nie wielki inwentarz szklanek i talerzy ustawiono na półkach we

właściwym porządku. Ojciec przygląda się wszystkiemu ze zdwojoną uwagą, żeby znaleźć kolejny powód do narzekań.

Nagle dostrzega resztki z kolacji chłopców i natychmiast zaczyna krzyczeć, albowiem jedli kurczaka. Skąd go mieli? Czy sądzą, że będą żyć jak książęta? Czy to jego pieniądze tracą na kurczaka?

Wtedy przypomina sobie, że nie zostawił im ani grosza. Zastanawia się, czy ukradli jedzenie, jest całkiem roztrzęsiony.

Mówi i upomina, wścieka się i wrzeszczy, ale chłopcy nie odpowiadają. Nie mówią, skąd wzięli kurczaka, tylko czekają na kolejne reprymendy. A ojciec ciągnie długie tyrady, wygłasza kazania, peroruje ostatkiem sił. W końcu zebrze i prosi.

– Domagam się prawdy. Wybaczę wam wszystko, coście uczynili, tylko powiedzcie prawdę.

Chłopcy nie mogą już dłużej wytrzymać. Ojciec słyszy parskanie. Zrzucają z siebie kołdry, siadają na łózkach, a on widzi, że twarze mają czerwone od zduszonego śmiechu. I kiedy teraz śmieją się do rozpuku, Lennart z przerwami na salwy radości wyjaśnia, że matka spakowała im kurczaka, gdy wyjeżdżali z domu.

Ojciec odchrząkuje, patrzy na chłopców, chce coś powiedzieć, lecz nie znajduje odpowiednich słów. Wyprostowuje się majestacyjnie, rzuca im pogardliwe spojrzenie, po czym wychodzi do swojego pokoju.

Skoro zorientował się, jak zręczni są chłopcy, wykorzystuje to, by nie musieć zatrudniać pomocy. Rano posyła Lennarta do kuchni, by zaparzył kawę, Hugonowi nakazuje nakryć do stołu i przynieść chleb od piekarza. Po śniadaniu rozsiada się w fotelu i obserwuje, jak chłopcy ścielą łóżka, zamiatają podłogi i rozpalają w piecu kaflowym. Nieprzerwanie rozkazuje, posyła ich od jednego zajęcia do drugiego, wszystko po to, by pokazać swoją władzę. Po porannym sprzątaniu wychodzi na całe przedpołudnie. Obiad

mają sobie przynieść ze szkoły kucharskiej w pobliżu. Wieczorem znów zostawia chłopców, nie oczekując niczego poza tym, by łóżko było gotowe, gdy wróci.

Tak więc chłopcy zostają w domu sami, cały dzień wolno im robić to, na co mają ochotę.

Jedno z najważniejszych zajęć to pisanie do matki. Codziennie dostają od niej list, posyła im papier i znaczki, by mogli odpowiedzieć.

Listy od matki zawierają głównie napomnienia, by byli uprzejmi dla ojca. Powtarza, jaki to był wspaniały, gdy go poznała, opowiada, jaki był pracowity i jak dążył do celu. Mają być dla niego czuli i mili. Nie wolno im zapomnieć, jaki jest nieszczęśliwy.

„Jeśli będziecie dla ojca mili, może się zlituje i odeśle was z powrotem do mnie” – pociesza ich matka.

Pisze, że dowiadywała się u proboszcza i u burmistrza, czy jest jakaś możliwość, by wrócili. Ale obaj odparli, że nic nie poradzą. Chłopcy muszą zostać u ojca. Chciała przeprowadzić się do Sztokholmu, by choć od czasu do czasu móc spotkać się z synami, ale wszyscy radzili, by uzbroiła się w cierpliwość. Sama już nie wie, co począć. Z jednej strony jest przerażona, że jej chłopcy żyją w Sztokholmie bez jakiegokolwiek opieki, z drugiej wie, że jeśli zostawi dom i pracę, nie będzie mogła ich utrzymać, kiedy się uwolnią. W każdym razie na święta przyjedzie do Sztokholmu, by o nich zadbać.

Chłopcy opowiadają w listach, co robią całymi dniami. Piszą, że przynoszą ojcu posiłki i ścielą mu łóżko. Matka domyśla się, że są dla niego mili ze względu na nią, ale widzi, że nie pałają do niego wielką sympatią.

Jej synowie wciąż są sami. Mieszkają w wielkim mieście, gdzie roi się od ludzi, lecz nikt o nich nie pyta, nikt ich nie zauważa.

Może i lepiej. Kto wie, co mogłoby się im przytrafić, gdyby zawarli jakieś znajomości.

Za każdym razem proszą, by się o nich nie martwiła. Że sobie poradzą. Piszą, że sami cerują skarpetki i przyszywają guziki. Wzmiankują też, że prace nad wynalazkiem Lennarta idą do przodu i że gdy tylko będzie gotowy, wszystko się ułoży.

Lecz matka żyje w nieustannym strachu. W dzień i w nocy myśli jej są przy chłopcach. W dzień i w nocy modli się do Boga, by czuwał nad jej synkami, którzy żyją sami w wielkim mieście, bez kogokolwiek, kto strzegłby ich oczy przed pokusą deprawacji i uchował młode serca od pragnienia zła.

Pewnego przedpołudnia ojciec siedzi z synami w operze. Jeden z jego dawnych kolegów, muzyk w orkiestrze królewskiej, zaprosił go na próbę koncertu symfonicznego, on zaś zabrał ze sobą chłopców.

Gdy orkiestra stroi instrumenty, a salę wypełnia morze dźwięków, ojciec jest tak gwałtownie poruszony, że nie może się powstrzymać i wybucha płaczem. Szlocha, głośno wydmuchuje nos, co rusz jęczy głośno. W ogóle się nie hamuje, hałasuje tak, że przeszkadza muzykom. Przychodzi portier i każe mu wyjść, ojciec chwyta chłopców za ręce i wychodzi bez słowa sprzeciwu. Przez całą drogę do domu łzy nie przestają mu płynąć.

Ojciec nie puszcza rąk chłopców. Nagle i oni zaczynają płakać. Po raz pierwszy dociera do nich, jak bardzo kochał swoją sztukę. Okropnie było mu siedzieć zapitym i upadłym i słuchać, jak inni grają. Chłopcom jest go żal, nigdy nie został tym, kim mógł zostać. Przydarzyło mu się to, co może przydarzyć się Lennartowi, jeśli nie dokończy samolotu, i Hugonowi, jeśli nie wyruszy w odkrywczą podróż. Pomyśleć, że kiedyś jako starzy nieudacznicy

zobaczą nad głowami wspaniałe statki powietrzne, które nie oni skonstruowali i nie oni pilotują!

Pewnego dnia chłopcy siedzą przy stole. Ojciec wyszedł z teczką z nutami pod pachą. Mruknął coś o tym, że daje lekcje gry, ale chłopcy ani przez chwilę nie wierzyli, że to prawda.

Idąc ulicą, jest w złym humorze. Zauważył spojrzenia, jakie wymienili chłopcy, gdy powiedział, że wychodzi na lekcję. „Robią z siebie sędziów nad własnym ojcem – pomyślał. – Jestem wobec nich zbyt pobłażliwy. Powinni dostać lanie. To pewnie matka nastawia ich przeciwko mnie”.

„A gdybym tak sprawdził miłościwych panów? – ciągnie w zadumie. – Nie zaszkodzi skontrolować, jak im idzie nauka”.

Zawraca, cichaczem przemierza podwórko, pomału otwiera drzwi i niepostrzeżenie staje w pokoju chłopców. Aha, wszystko jasne! Chłopcy podskakują, czerwoni na twarzach, Lennart szarpie stos kartek i wrzuca je do szuflady.

Po kilku dniach w Sztokholmie chłopcy spytali, do jakiej szkoły pójdą, na co ojciec odparł, że to koniec szkoły. Miał im znaleźć mistrza, który przyjmie ich na nauki. Nigdy nawet nie próbował, a chłopcy więcej o to nie pytali. Ale po niespełna tygodniu przypięli na ścianie w pokoju plan lekcji. Wyjęli podręczniki i co rano siadali po dwóch stronach starego biurka i czytali na głos z książek. Ewidentnie dostali list od matki z napomnieniem, by uczyli się na własną rękę, żeby nie zapomnieć tego, co już umieją.

Teraz ojciec, po niespodziewanym wejściu do ich pokoju, najpierw podchodzi do planu lekcji i uważnie mu się przygląda. Wyjmuje zegarek, porównuje. Środa między dziesiątą a jedenastą: geografia. Następnie podchodzi do biurka.

– Czy nie powinniście mieć teraz geografii? – pyta.

– Owszem – odpowiadają chłopcy z rumieńcem na twarzach.

– To gdzie podręcznik i atlas?

Chłopcy patrzą w stronę półki, są śmiertelnie zawstydzeni.

– Jeszcześmy nie zaczęli – odzywa się Lennart.

– Ach tak – mówi ojciec. – Widać zajmuje was co innego.

Przeciąga się zadowolony. Ma przewagę, nie zamierza jej oddać, póki porządnie nie utrze im nosa.

Chłopcy milczą. Od dnia, w którym poszli z ojcem do opery, współczują mu, a to kosztuje ich nie mniej wysiłku niż wcześniejsza uprzejmość. Ale, rzecz jasna, ani przez chwilę nie zamierzali mu się zwierzyć. Nie urósł w ich oczach, choć jest im go żal.

– Pisaliście list? – pyta ojciec surowym tonem.

– Nie – odzywają się jednocześnie.

– To coście robili?

– Rozmawialiśmy.

– Nieprawda. Widziałem, jak Lennart chowa coś do szuflady! – wrzeszczy ojciec, czerwony ze złości. Myśli, że synowie pisali do matki, a ponieważ nie chcą pokazać mu listu, na pewno jest tam coś okropnego na jego temat.

Chłopcy zastygają w bezruchu, a ojciec unosi rękę, żeby uderzyć Lennarta, który siedzi przy biurku.

– Nie ruszaj go! – krzyczy Hugo. – Rozmawialiśmy o czymś, co Lennart wymyślił.

Hugo odsuwa Lennarta, wyciąga szufladę i wyjmuje kartkę z rysunkami statków powietrznych o najrozmaitszych kształtach.

– W nocy Lennart wymyślił nowy rodzaj żagla do swojego samolotu. I o tym rozmawialiśmy.

Ojciec mu nie wierzy. Pochyla się, przeszukuje szufladę, ale znajduje tam tylko kartki pełne rysunków: balony, spadochrony, samoloty i wszystko, co kojarzy się z lataniem.

Ku wielkiemu zdumieniu chłopców nie wyrzuca tego natychmiast ani się z nich nie śmieje, tylko z uwagą ogląda kartkę za kartką. W gruncie rzeczy on także ma nieco skłonności do mechaniki, dawniej, gdy jego mózg jeszcze do czegoś się nadawał, interesowały go takie rzeczy. Zaczyna więc dopytywać się o sens tego i owego, a ponieważ jego słowa zdradzają, że faktycznie jest zaintrygowany i rozumie to, co widzi, Lennart zwalczając zakłopotanie i odpowiada, początkowo z ociąganiem, a potem z coraz większym zapałem.

Wkrótce ojciec i synowie są zaangażowani we wnikliwe rozważania na temat statków powietrznych i latania. Kiedy chłopcy już się rozpędzili, nieskrępowanie mówią ojcu o swoich planach i wielkich marzeniach. I chociaż ojciec rozumie, że nie uleczą daleko samolotami, które budują, jest pod wielkim wrażeniem. Jego mali synowie rozprawiają o aluminiowych silnikach, aeroplanach i stanach równowagi jak o najprostszych sprawach na świecie. Sądził, że z nich tępaki, bo nie najlepiej szło im w szkole. A teraz ma ich za dwóch młodych naukowców.

Te dalekosiężne plany i nadzieje ojciec rozumie lepiej niż cokolwiek innego. Rozpoznaje je, sam kiedyś marzył w ten sposób, nie zamierza ich wyśmiać.

Tego dnia już nigdzie nie idzie, tylko rozmawia z chłopcami, aż nadchodzi pora obiadu. Ku wielkiemu obustronnemu zdumieniu stają się dobrymi przyjaciółmi.

O jedenastej wieczorem ojciec zatacza się po ulicy. Chłopcy idą obok, każdy z innej strony. Poszli poszukać go w jego kryjówece, stanęli tuż przy drzwiach, bez słowa. Ojciec siedział samotnie z dużym ciemnym drinkiem na stole i słuchał żeńskiej orkiestry grającej na drugim końcu sali. Po chwili niechętnie wstał i podszedł do chłopców.

– Co się stało? – pyta. – Po coście tu przyszli?

– Ojciec miał wrócić do domu – mówią chłopcy. – Jest piąty grudnia. Ojciec obiecał...

Ojciec przypomina sobie, że rano usłyszał od Lennarta o urodzinach Hugona i że obiecał wrócić na czas. Ale całkiem o tym zapomniał. Z pewnością Hugo oczekuje prezentu, ale on i o nim nie pamiętał.

W każdym razie poszedł z synami do domu, niezadowolony i z nich, i z siebie. A tam nakryto do stołu. Chłopcy chcieli urządzać przyjęcie urodzinowe. Lennart usmażył placuszki, które teraz mają już kilka godzin i wyglądają jak podeszwy. Dostali trochę pieniędzy od matki, kupili za nie orzechy, migdały i butelkę lemoniady.

Nie chcieli sami rozkoszować się tymi wspaniałościami, czekali, aż ojciec wróci i usiądzie z nimi. Odkąd się z nim zaprzyjaźnili, nie mogli bez niego uczcić takiego święta. Ojciec wszystko rozumie. Schlebia mu, że za nim tęsknili, w całkiem dobrym humorze zasiada teraz do stołu. Lecz jak to pijany potyka się, chwytą za obrus, upada i ściąga na ziemię całe nakrycie. Kiedy wstaje, widzi, jak lemoniada rozplywa się po podłodze, a dżem i placuszki leżą rozrzucone między odłamkami talerzy i potłuczonego szkła. Spogląda na wydłużone twarze chłopców, przeklina, rzuca się w stronę drzwi. Do domu wróci dopiero nad ranem.

Pewnego dnia w lutym chłopcy idą ulicą z łyżwami przerzucenymi przez ramię. Nie przypominają dawnych siebie. Są wychudli, bladzi i zaniedbani. Włosy nieobcięte, niedokładnie umyć, a w skarpetach i w butach dziury. Gdy rozmawiają, używają zwrotów z ulicy, na ich usta ciśnie się niejedno przekleństwo.

Coś się w chłopcach zmieniło, zaczęło się tego wieczoru, gdy ojciec zapomniał wrócić do domu na urodziny Hugona. Jak gdyby aż do tamtego dnia mieli nadzieję, że ich los wkrótce się odwróci.

Na początku liczyli, że ojciec niebawem się nimi znuży i odeśle ich do domu. Potem zdawało się, że ojciec ich polubi, że dla nich przestanie pić. Ba, sądzili nawet, że matka i on się pogodzą i że wszyscy będą szczęśliwi. Ale tamtego wieczoru dotarło do nich, że z ojcem to niemożliwe. Niczego nie pokocha tak jak pijaństwa. I choć przez chwilę był dla nich miły, nigdy nie przejął się nimi na poważnie.

Chłopcy utracili wszelką nadzieję. Nic się w ich życiu nie zmieni. Nigdy nie uwolnią się od ojca. Czuli się jak skazani na ciemnicę do końca swoich dni.

Nawet ich plany przestały nieść im pocieszenie. Tak jak tu siedzieli, uwięzani, nigdy nie będą w stanie ich zrealizować. Tylko pomyśleć, że nie mogli się niczego nauczyć! Zbyt dobrze znali historię wielkich mężów, by wiedzieć, że ten, kto chce osiągnąć coś ważnego, potrzebuje przede wszystkim wiedzy.

A jednak najciężej przeżyli to, że matka nie odwiedziła ich w święta. Na początku grudnia spadła ze schodów i złamała nogę, przez całe święta leżała w szpitalu, dlatego nie mogła przyjechać do Sztokholmu. Teraz już chodzi, ale szkoła na nowo się dla niej zaczęła. Poza tym nie miała pieniędzy na podróż. Wszystkie oszczędności wydała na leczenie.

Chłopcy czuli się porzuceni przez cały świat, już nigdy nie będzie im lepiej, jakkolwiek by się starali. Dlatego przestali robić to, co uważali za nudne. Równie dobrze mogli zająć się tym, co zabawne.

Czasem przez kilka dni nie ślali łóżek, w ogóle przestali zamiatć. Nie mieli po co. I tak nikt nigdy nie przychodził, nie sprawdzał, jak mieszkają.

Ojciec upadał coraz niżej. Czasem próbował się poprawić, doprowadzić chłopców do porządku, lecz były to tylko bezsilne starania. Zapominał o rozkazach równie szybko, jak je wydawał.

Chłopcy zaczęli wagarować z porannego czytania. Nikt ich nie odpytywał, nie było więc sensu się uczyć. Od kilku dni lód był odpowiedni na łyżwy, równie dobrze mogli zrobić sobie ferie, kiedy na dworze jest jeszcze jasno. Na lodzie zawsze było mnóstwo chłopców, z kilkoma się zapoznali, z takimi, którzy również woleli pojeździć na łyżwach, niż ślęczeć nad książkami.

A dzień jest tak piękny, że nie sposób wysiedzieć w domu. Tylko kilka stopni mrozu, bez wiatru, powietrze jest rześkie, świeci słońce. Pogoda jest tak wspaniała, że szkoły zarządziły przerwę na łyżwy. Cała ulica wypełnia się dziećmi, które poszły do domów po łyżwy, a teraz spieszą na lód.

Idąc pośród innych dzieci, chłopcy mają poważne, ponure miny. Ich twarze nie rozjaśniają uśmiechy. Niestety tak bardzo im ciąży, że ani na moment nie potrafią o nim zapomnieć.

Kiedy wchodzą na lód, trafiają w sam środek zabawy i ruchu. Na brzegu zatoki jest gęsto od ludzi, dalej łyżwiarze roją się niczym mrówki, gdy zniszczy się im kopiec, w oddali widać pojedyncze czarne punkty sunące naprzód jak błyskawice.

Chłopcy zakładają łyżwy, po czym mieszają się z całą resztą. Bardzo dobrze jeżdżą i gdy rozpędzają się po lodzie, ich policzki nabierają koloru, a oczy błyszczą, ale nawet przez minutę nie wyglądają na radosnych i beztroskich jak inne dzieci.

Nagle, gdy zawracają w stronę brzegu, dostrzegają coś bardzo pięknego. Od strony Sztokholmu nadlatuje wielki balon i sunie w stronę Saltsjön. Jest w czerwono-żółtą kratkę, a gdy pada nań promień słońca, błyszczy jak ognista kula. Gondolę zdobią różnobarwne proporczyki, a że balon nie leci zbyt wysoko, bardzo dobrze widać żywe kolory.

Chłopcy krzyczą z radości. Po raz pierwszy w życiu widzą wielki balon żeglujący w powietrzu. Jest znacznie piękniejszy, niż to

sobie wyobrażali. Wracają do nich marzenia i plany, które były im pociechą i radością w najcięższe dni. Przystają, żeby się przyjrzeć, jak przywiązane są sznury i liny, zauważają kotwicę i worki z piachem na burcie gondoli.

Balon w równym tempie sunie nad oblodzoną zatoką. Wszyscy łyżwiarze, duzi i mali, ruszają za nim roześmiani i rozkrzyczani. Mkną w stronę morza długą wijącą się kolumną, niczym olbrzymia lina holownicza. Rozweseleni baloniarze rzucają kolorowe karteczki, które powoli wirują w błękitnym powietrzu.

Chłopcy znajdują się na przedzie długiej kolumny ścigającej balon. Pędzą przed siebie z zadartymi głowami, ze wzrokiem zwróconym w górę. Po raz pierwszy, odkąd rozstali się z matką, z ich oczu bije szczęście. Całkiem oszaleli z radości na widok statku powietrznego, nie myślą o niczym, tylko by jak najdłużej za nim podążać.

Ale balon szybko płynie naprzód i trzeba być dobrym łyżwiarzem, by nie zostać w tyle. Goniąca go horda przerzedza się, a na czele tych, którzy nie przestają pędzić, widać dwóch chłopców. Jadą tak zapamiętale, że ludzie zwracają na nich uwagę. Potem mówi się, że było w nich coś szczególnego. Ani się nie śmiali, ani nie wołali, lecz w ich wzniesionych w górę oczach był jakiś błysk zachwyty, jak gdyby mieli widzenie.

Balon jawi się chłopcom niczym niebiański przewodnik, który sprowadzi ich znowu na właściwy tor, nauczy dzielnie dążyć do celu. Kiedy go widzą, ich serca wypełnia tęsknota, by wrócić do pracy nad wielkim wynalazkiem. Znowu czują, że im się uda. Oby tylko wytrwali, a osiągną zwycięstwo. Nadejdzie czas, gdy wsiądą do własnego statku powietrznego i uniosą się ku niebu. Pewnego dnia to oni będą sunąć wysoko nad głowami ludzi. A ich statek będzie o wiele doskonalszy niż ten, na który teraz patrzą.

Będzie można nim sterować, obrócić go, obniżyć i wznieść, będzie mógł lecieć pod wiatr i bez wiatru. Będzie ich unosił dniami i nocami, dokąd tylko zechcą. Zdobędą najwyższe szczyty, przemierzą najgorętsze pustynie, zbadają niedostępne tereny. Zobaczą wszelkie wspaniałości świata.

– Nie warto się poddawać, Hugo – mówi Lennart. – Będzie wspaniale, obyśmy tylko to dokończyli.

Ojciec i jego niedola nie będą już ich obchodzić. Tego, kto tak jak oni dąży do wielkiego celu, nie powstrzyma coś równie błahego.

Im dalej od lądu, tym bardziej balon się rozpędza. Łyżwiarze przestają go ścigać. Jedynie dwaj chłopcy nie przerywają gonitwy. Mkną do przodu tak szybko i lekko, jak gdyby ich stopy dostały skrzydeł.

Nagle ludzie, którzy stoją na lądzie i mają widok na całą zatokę, wydają okrzyk przerażenia i strachu. Widzą, że balon, w dalszym ciągu ścigany przez dwójkę dzieci, kieruje się ku torowi żaglowców, nad otwarte wody.

– Otwarte wody! Tam są otwarte wody! – wołają ludzie.

Łyżwiarze słyszą wołanie, odwracają wzrok w stronę ujścia zatoki. Widzą, jak w oddali struga wody błyszczy w promieniach słońca. Widzą też, jak dwaj chłopcy pędzą wprost na nią, w ogóle jej nie zauważając, bo wzrok cały czas mają utkwiony w balonie.

Wołanie przybiera na sile, słychać tupanie o lód, najszybsi łyżwiarze pędzą, by ich zatrzymać. Lecz malcy niczego nie dostrzegają, bo gnają za balonem. Nie wiedzą, że zostali już sami. Nie słyszą wołania za sobą. Nie domyślają się fali i szumu otwartych wód z przodu. Widzą jedynie balon, który niejako ich prowadzi. Lennart już czuje, jak jego statek się unosi, a Hugo leci nad tajemną okolicą bieguna północnego.

Ludzie na lodzie i na brzegu widzą, jak ci dwaj szybko zbliżają się do wody. Na kilka chwil wszyscy zastygają i wstrzymują oddech. Dwaj chłopcy są jak zaczarowani, w swojej dzikiej gonitwie niczego nie zauważają, pędzą ku śmierci, ścigając promienistą wizję na niebie.

Także baloniarze dostrzegli chłopców. Orientują się, że są w niebezpieczeństwie, więc krzyczą i wykonują ostrzegawcze gesty, ale chłopcy ich nie rozumieją. Gdy widzą, że baloniarze coś im pokazują, sądzą, że chcą ich wziąć do gondoli. Unoszą ramiona, przeschęśliwi, z nadzieją, że będą mogli polecieć przez świetliste przestworza.

W tym momencie chłopcy docierają do rynny. Ze zwróconymi ku górze twarzami jaśniejącymi szczęściem, z uniesionymi ramionami wpadają do wody i znikają, nawet nie zdążywszy zawołać o pomoc. Chwilę później łyżwiarze, którzy próbowali ich doścignąć, docierają do krawędzi, lecz prąd porwał już ciała pod lód, gdzie nie dosięgnie ich żadna pomocna dłoń.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl